

Handwritten: Kalibabana.

KALIBABANA.

Z WYKŁEMU, obeznanemu tylko trochę z teatrem śmiertelnikowi muszą coś mówić nazwiska warszawskich inscenizatorów „Burzy” Szekspira, nazwiska Krystyny Skuszanki, Józefa Szajny...

Przedewszystkim Krystyna Skuszanka — kierowniKa artystycznego znakomitej sceny naszego najmłodszego miasta Nowej Huty, sceny, którą zwykło się umownie nazywać „teatrem Skuszanki”. Szekspirowska „Burza” w Teatrze Powszechnym jest powtórzeniem głośniego przedstawienia w Nowej Hucie z wiosny ub. roku. Nie była więc zupełną niespodzianką. Wiadomo było na co się zapoś. I oto otrzymaliśmy przedstawienie, które wciąga, wchłania, zmusza do myślenia. Utwór uznawany za skomplikowany, niełatwy — podobno ostatni utwór genialnego angielskiego dramaturga (1611) — od dawna zastanawiający krytyków jako zagadka, stał się tu przeraźliwie jasny. Mimo całej dziwności, tajemniczości tła, wydarzeń.

Kiedy podnosi się kurtyna, jest półmrok na scenie. Tylko jeden reflektor z cieni wydobyla poszczególne twarze. Muzyka przypomina ryczące morze. Widzimy ludzi na tym morzu, na chwiejącym się okręcie. Wzniesione błagalnie ręce, krzyki, przekleństwa. Światło gaśnie i znów się po chwili zapala. Na dziwnie wyspę jawniwoła dziewczyna Miranda. Jej ojciec — Prospero — wygnany książe Mediolanu. Wznosi ręce — dziewczyna usypia. Wznosi rękę po raz drugi — zjawia się dziwna postać w obcisłym trykocie. Nazywa się Ariel. To on ratował rozbitków. Jest po chwili natępna postać — Kaliban, pół-człowiek, pół-powr, mieszkaniec tej dziwnej wyspy. Jest i syn króla Neapolu — Ferdynand, gotów kłekać przed piękną Mirandą. Znowu pięć nowych postaci. Srukają Ferdynanda. Po chwili zjawiają się jeszcze dwie, dźwigając butelkę wódki, która poją Kalibana. Kaliban szczęśliwy, pada na kolana i gotów być niewolnikiem jednego z nich. Wolność, swoboda — woła. Zapada kurtyna.

Niestety niewiele wynika z tego streszczenia. Sztuka nie nadaje się do streszczenia. Akcji w niej bardzo mało. Dużo za to rozmów, rozmyślań. Rozmyślał o człowieku, świecie. Można by nawet powiedzieć, że odbywa się tu swoisty sąd nad człowiekiem. Mówi się tu — jaki on jest, jakj powinien być. Właśnie — jaki powinien być. Czy Arielem czy Kalibanem? Każdy z nich jest jakimś wzorem życia. Odpowiedź jest jednoznaczna — wzorem jest Ariel. Dobry Ariel — śpieszący ludziom z pomocą, gotów im służyć jak tylko umie i może nawet za cenę wyrzeczenia się własnego szczęścia. A Kali-

ban, ów okrutny, zwierzęcy Kaliban, stanowi przykład upadku, do którego może dojść człowiek, gdy zapomni kim jest, gdy życie pojmie jako zwierzęce używanie. I oczywiście obojętne, jakie to będzie używanie — może być wódka, mogą być kobiety. Scena, gdy szekspirowski Kaliban gotów oddać wszystko tym, którzy pokazali mu „szklanego boga” jest żywa, aktualna. A Prospero? Czarodziejski Prospero to mędrzec, który Kalibana chciał uczynić człowiekiem. Mędrzec stojący u kresu swego życia i gorzko ocenający daremność swych wysiłków — zrezygnowany, pogodzony ze światem, takim jaki jest.

Któż więc wygrywa w tej swolstej rozprawie sądowej? Szekspir powiada — przegrywa Prospero, bowiem w tym świecie, na którym żyjemy, zawsze będą tacy ludzie jak Kaliban. Reżyser też tę myśl wydobyla. I można się z nim spierać. Bo można było zamiast na Kalibana jak uczyniła Krystyna Skuszanka, akcent położyć na Ariela i ten wzór życia uczynić dominującym, mocniej przemawiającym. Można się również spierać z owym swątynieniem w człowieka i z tym, że człowiek żył pozostanie niezmiernie złym, bo przecież najgorszy człowiek może się zmienić. Trudno jednak zaprzeczyć, że przedstawienie w tym kształcie nie wciąga widza, nie każe mu się zastanawiać. Bo przecież jest w nim również oskarżenie wymierzone w Kalibanów. Bo można ów finał — gdy na scenie pozostaje jakby zwierzęce plany. Kaliban — odczytać inaczej: patrzeć jacy jesteście wy wszyscy z rodu Kalibanów. Przedstawienie nie pozostawia nikogo obojętnym.

Zasługa reżyserii? Niewątpliwie. Ale jest w tym przedstawieniu ktoś inny jeszcze kto działa niemal na tych samych prawach co reżyser — scenograf Józef Szajna. To, co stwarza w „Burzy”, jest dziełem malarskim dużej klasy. Nie tworzy tradycyjnego tła, sportykowuje malarstwo abstrakcyjne z całą jego gamą kolorów, jako samodzielny element akcji, uczestniczący w niej, narzucający całemu przedstawieniu swoje znaczenie.

A aktorstwo? Nie jest wyrównane. Obok Adama Hanuszkiewicza — Prospera, przekonującego gorzka wiedzą i gorzkim doświadczeniem mędrca, obok Ryszarda Barycza — odrażającego Kalibana, obok Wojciecha Rajewskiego i Andrzeja Tomckiego w udanie farsowych rolach błasnów — pijaków, są aktorzy grający bardzo ściętnie, a zatem są i sceny „puste”, nie wygrane. Bardzo niewiele ich na szczęście w owej całości, świetnie skrojonej, nasyconej refleksami e człowieka, świecie, a to znaczy o nas samych.

Święt jakby w całym tym przedstawieniu wielkie pytanie — czy nie ma wśród was Kalibanów?
JEREMI CZULIŃSKI